

## **Olga Pokorska - Nagroda II**

**„Ja i Ty”, reż. Antonina Sokołowska**

**Teatr „Klaps” z Młodzieżowego Domu Kultury w Białymstoku**

Piłka wpada w moje ręce. Taka sama nadmuchiwana, kolorowa piłka, jaką odbijają do siebie dzieci na piaszczystych plażach i kamienistych podwórkach. Taka piłka, którą łapało się wybiegając w pośpiechu z domu tylko i aż dlatego, że dzień był słoneczny. Taka, którą odbijało się do kogoś naprzeciw, chociaż była czymś najbardziej własnym. Ktoś naprzeciw był jednak niezbędny. Inaczej piłka by nie wróciła.

Odrzucam ją z powrotem. Zaraz wpada w kolejne i w kolejne ręce, ręce nieznanne, nowe, po kolei wydobywane z cienia i oswajane.

Kamienie nie oswajają jak piłki. Kamienie nie mają jak piłki duszy, tej odrobiny powietrza w środku. „Kamyk jest stworzeniem doskonałym, równym samemu sobie” – powtórzysz za Herbertem. Może spaść z błękitu zupełnie bez ostrzeżenia, w każdej chwili, sekundzie, może teraz, może nigdy. Trzeba patrzeć, patrzeć, patrzeć. Bądź bardziej czujny, bądź bardziej skupiony. Nie dziw się i nie pytaj, to proste. Obserwujesz, pozostajesz przy życiu, przestajesz obserwować - spotyka cię coś złego – tłumaczy Ziggy niepewnie patrząc w ciemność przed sobą. Na nas.

Z nami nigdy nic nie wiadomo – my też możemy mieć ze sobą kamienie, całe mnóstwo kamieni i może nam przyjść do głowy, żeby nimi rzucać. Ziggy chwyta pospiesznie deski stojące z boku sceny. Buduje mur, potem dach, znowu mur, aż w końcu jest otoczony ze wszystkich stron. Odtąd czuje się bezpiecznie. Mur jest doskonały przeciw strachowi. Ziggy nudzi się. Doodle ma przynajmniej piłkę, którą traktuje jak wspomnienie, rozmawia z nią, a kiedy zamyka oczy może się nią nawet bawić. Dawniej, kiedy nie było dachu oglądali ludzi – oglądali nas. Malowali nas w kratkę, w koła, trójkąty, trójkąciki, paski, kropki, na żółto, zielono i turkusowo. Dlatego patrzę na nich teraz kolorowymi oczami i słucham. Debiutancka sztuka Ingeborg von Zadow, sprzed czternastu lat. Rozpisana na dwie osoby, na mnie i na ciebie, jakkolwiek zabawnie byśmy się nie nazywali. Rozmowa o kamieniach i piłkach, o farbach i o przestrzeni.

Dziesięciu aktorów, pięć scen. Przeciw postanowieniu pisarki, że aktorów będzie w jej sztukach jak najmniej. Tutaj w każdej scenie nowa para wciela się w tych samych bohaterów. Nie jest łatwo w dziesięć osób zagrać dwie postaci tak, aby nie zgubić nic z prostoty i wiarygodności tych dialogów. Myślę, że tutaj się udało. Wierzę Ziggiewi, wierzę Doodlowi. Grani są przez kilka różnych osób, ale nie są udawani. Każdy kto wchodzi na scenę na nowo skupia na sobie uwagę, bo każdy Ziggiego i Doodla rozumie na swój jedyny, osobisty sposób. Chociaż liczba aktorów jest większa niż w założeniu Ingeborg, kilka ważnych dla widza spraw się nie zmienia. Czuję ten sam niepokój, gdy obserwuję niebo i to samo zdziwienie, że mam na sobie tysiące liliowych kropek.

Ale nie tylko my, w ciemności widowni jesteśmy pokolorowani – Ziggy i Doodle na scenie są już pomalowani wcześniej. Pomysł jest znakomity - są ubrani, od stóp do głów w ten sam kolor, ale w różnych odcieniach. Ziggy zawsze bardziej wyraźny, jaskrawy, Doodle - pogodniejszy. Dzięki temu mogą być jednocześnie różni i w pewien najprostszy sposób – podobni.

Rekwizyty są dwa, są dwa symbole – deski na mur Ziggiego i piłka Doodla. Najprostsze i wyraźne. Światło na środku wpatrzone w dialog, zostawiające wokół niewielką (bo amatorską), ciemną scenę. W tle dobrze dobrana muzyka, a między słowami cisza. Wszystko to tworzy kameralny, skupiony na szczegółach nastrój, a tę sztukę czyta się dobrze właśnie ze szczegółów. Głos, gesty, uśmiechanie i wykrzywanie twarzy, jak wiele trzeba pracy, żeby zagrać paraliżujący strach przed kamieniem, który może spaść z każdej strony – właśnie na mnie, właśnie teraz.

„Ja i Ty” to rozmowa o strachu. Ziggy chce obserwować, a znaczy to tyle tylko, że zaczyna czekać. Robi wszystko, by uchronić się przed czymś niespodziewanym, przed czymś, co może, jego zdaniem, istnieć i co może chcieć go skrzywdzić. To, co sobie wymyślił na pierwszy rzut oka wydaje się być zupełnie niedorzeczne. Ale jednak Ziggy boi się świata w bardzo ludzki, prawdziwy sposób. Chociaż kamienie mogą spaść z góry, uderzyć z przodu, przytoczyć się z boku lub z tyłu, tak naprawdę są głęboko w nim. Doodle nie chce obserwować, chce tylko, żeby było przyjemnie. Zauważa, że przez ciągłe obserwowanie nieba zostaje mało wolnego czasu na życie. Ale wolny czas na życie wydaje się być tym właśnie, czego Ziggy chce się ustrzec naprawdę.

Na małych scenach amatorskich teatrów dzieją się rzeczy szczególne i niespotykane na scenach profesjonalnych. Kameralny nastrój sprawia, że trudniej tu widza oszukać, łatwiej przekazać mu to, co prawdziwe. Tutaj wyczekiwany spektaklom towarzyszą ciekawość i entuzjazm. Bo teatr bierze się z radości: reżyserskiej radości tworzenia i aktorskiej radości odtwarzania. Z przeczucia, że choćby przez chwilę można stworzyć coś zupełnie nowego. W teatrze nie chodzi o wymiary sceny. Tutaj liczy się szczerłość. Kilka godzin prób w środy i w piątki to musi być coś ważnego, a 40-lecie to nie byle jubileusz. Rok za rokiem, od czterdziestu lat, grupa osób pod czujnym okiem Pani Tosi – reżyserki i duszy tego teatru – uparcie ćwiczy aktorstwo. Od czasu do czasu zmieniają się twarze, nie zmienia się uśmiech na twarzach. Jest jakiś powód, jest tajemnica. W teatrze można malować ludzi ze sceny. Ziggy i Doodle rozmawiają długo. Co się dzieje, gdy Doodle odchodzi i jak kończy się spektakl – nie zdradzam. Powiem tylko, że to jedna z tych przyjemnych opowieści, po których przez chwilę pozostaje uśmiech na twarzy i poczucie, że jest się lepszym, choćby tylko o jeden kamień na sercu.